Nr. 23. Lwów — Niedziela dnia 27 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: F. 3 po 3 Królach | N. 2 po B. Hł. 8
Jutro: św. Karola W. | Pawła Ftew.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 43
Zachód „ „ 4 m. 46
Długość dnia godzin 9 minut 2
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Wojownicza poczta pruska.

Ostatnim przemówieniom ministrów podczas rozprawy polskiej w pruskim sejmie przysłuchiwała się biurokracya, podchwyciła słowa ministra Studta, który rzekł, że Wielkopolska „ma się stać wygodnym domem dla Niemców, bo w nim zostaną oni na zawsze“ — i wnet zagrała z tonu jeszcze ostrzejszego. Poczta przestała doręczać listy i pakiety, zaadresowane po polsku, co w Poznaniu nazwano „pocztowym hakatyzmem“. Z początku wyglądało to na szykanę nadmiernie gorliwych germanizatorów, służących na poczcie, lecz kiedy dyrektor poznańskiej poczty oświadczył redaktorowi Biedermanowi, że się nie przyjmuje posyłek zaadresowanych po polsku, wówczas zrozumiano, że to jest nowy antypolski środek, obmyślony przez władze państwowe. Jest dziwna złośliwość w tem postępowaniu poczty. Naprzykład, pakunek zawierający zabite kaczki, trzymała ona u siebie dopóty, aż się to ptactwo zepsuło, a wtedy odczytała napisany po polsku adres nadawczyni i zawiadomiła ją, że nie mogła doręczyć pakietu, bo on jest zaadresowany w niezrozumiałym dla urzędników języku polskim. Listy z adresami: „Ekspedycya *Dziennika Poznańskiego*, Posen“ zostały zwrócone nadawcom z powodu, że pierwsze trzy wyrazy nie są niemieckie. Czasami jednak hakatysta pocztowy postępuje trochę oględniej, bo zwroty przesyłek zaadresowanych po polsku motywuje „niedokładnością adresu“. Są to nadużycia, bo przepis głosi, że jeżeli poczta z powodu niezrozumiałego, albo niedokładnego adresu nie może doręczyć posyłki, to jest obowiązana natychmiast udać się do policyi po informacye, za które adresat płaci 20 feników. Otóż ani razu poczta nie prosiła policyi o pomoc. Poczta jest upaństwowionem przedsiębiorstwem, które za pewną prawnie ustanowioną zapłatę jest obowiązane spełniać ściśle określone czynności. Nie wolno poczcie lepiej się opiekować jednemi posyłkami, a gorzej innemi. Nienaruszalność posyłek jest poręczona ustawą, wchodzącą w skład ustaw konstytucyjnych. Z tego powodu ten nowy antypolski środek, ten „hakatyzm pocztowy“ był przedmiotem jeszcze jednej rozprawy w sejmie, nadto zaś obywatele wielkopolscy urządzają wiec, który się w niedzielę odbędzie w Poznaniu. Niekonstytucyjność tego postępowania poczty — oto zarzut, który bardzo słusznie podnosi nasza ludność, ale z rozprawy w sejmie pruskim, znanej z wczorajszego telegramu, wiadomo, że rząd odpiera ten zarzut twierdzeniem, iż wcale nie chodzi o naruszenie czyichkolwiek praw konstytucyjnych, ani o zmiany sprzeczne z ustawami, lecz jedynie o działanie na przekór jakiejś „agitacyi“. Nie rozumiemy, jaka może być agitacya w adresowaniu listów po polsku, a z przytoczonych wyżej dwóch przykładów niepodobna się jej domyśleć. Lecz czy jest agitacya, czy jej niema, w każdym razie wszystkim obywatelom polskim w czambuł odbiera biurokracya pewne konstytucyjne prawo, rząd to pochwala, a jego większość zatwierdza takie postępowanie.

Inaczej być nie mogło — i to było z góry wiadome. Prusy — wierne swej tradycyi i charakterowi swego państwa — nie cenią konstytucyi, ilekroć ona ma służyć nie im, lecz komuś innemu. Wszakże Prusy — to nie naród, lecz to jest obóz wojenny i biurokratyczny, to zdobywcza potęga, która dotąd zachowała swój zdobywczy tryb postępowania z obywatelami. Trudno z siebie wykorzenić to, co się przez wieki stało naturą, a jeszcze trudniej dlatego, że rozsypałyby się Prusy, gdyby przestały być wojennym obozem. Przypomnijmy sobie dzieje tej organizacyi militarnej, która dopiero od lat 200-tu nosi nazwę Prus.

Niska, moczarowata nizina między Łabą a Odrą zaludniona była przed wiekami przez słowiańskich Wendów, przez Skandynawów na północy, przez Prusów, Litwinów i Łotwę pochodzenia fińskiego. W tym cichym kraju, drzemiącym w cieniu borów, zjawił się w wieku XII jakiś błędny rycerz, herszt jakichś zbójów, imieniem Albrecht, dusił, palił miejscowych mieszkańców, mieczem budował sobie siedzibę i założył w końcu dynastyę margrabiów Aszerenbenów, zwaną także Askaryjską, albo jeszcze Askanijską. Nie był to pionier niemiecki, bo Niemców ościennych w ziemi saskiej tak samo wycinał, jak Wendów lub Finów. Jak ten pierwszy margrabia, przezwany przez kronikarzy Niedźwiedziem, tak i jego następcy, dworzanie, rycerze i knechty — zbieranina z całego świata — nie łączyli się z miejscową ludnością, jak się dziś europejscy cywilizatorowie w Afryce nie łączą z murzynami. Rządzili i panowali, jak dziś rządzą i panują Niemcy w Kamerunie. I tak trwało lat trzysta, wytwarzając tradycyjny stosunek władzy do ludności — stosunek zdobywców do pokonanych. To samo w stopniu jeszcze większym istniało w ziemi Krzyżaków. Ci, jako mnisi, których zastępy zasilały się wyłącznie przybyszami z całej zachodniej Europy, nigdy nie mogli zabarwić swego charakteru miejscowym kolorytem, zawsze byli tylko warstwą najezdniczą, niespokrewnioną w żadnym stopniu z miejscowym ludem, który w dodatku chcieli wyciąć w pień i którym przez wieki rządzili odpowiednio do tego celu. Wprawdzie później na miejsce wyciętych sprowadzali chłopów niemieckich, ale i tymi rządzili jako wojenni panowie. Więc zupełnie taka sama robota odbywała się między Łabą a Odrą, co w ziemi Dobrzyńskiej i innych krzyżackich. Tu i tam stan rycerski nie wyrastał z narodu, nie mówił jego językiem, nie śpiewał jego pieśni, nie czuł jak on — obcym mu był po wiekach jak przed wiekami i tylko panem wojennym, który stworzył cywilną administracyę, jako swoją intendanturę. Nareszcie przyszła reformacya, krzyżacy się zlutrzyli, ich wielki mistrz, z rodu Hohenzollern, spokrewnił się z dynastyą Aszerenbenów, założoną przez Albrechta Niedźwiedzia i posiadającą marchią Brandenburską — i oto Hohenzollernowie stali się dziedzicznymi wodzami obu tych wojennych organizacyj. Przez owo złączenie dwóch jednoimiennych tradycyj charakter ich mógł tylko się wzmocnić. Jakoż Prusy nie są takiem państwem jak każde inne, lecz są panowaniem wojska i biurokracyi, potrzebnej wojsku. Tylko takim charakterem tego państwa, taką jego istotą tłómaczy się fakt jedyny w dziejach ludzkości, że dość było dwóch wojennych pogromów — pod Jeną i Austerlitzem — aby Prusy w ciągu sześciu tygodni przestały istnieć.

Mieczem powstało i na mieczu się opiera to państwo. Miecz jego prawem i godłem. Dlatego-to Bismark mówił historyczną prawdę, gdy nadanie konstytucyi po r. 1848 nazywał „fatalnem zboczeniem“, bo co innego byłoby, gdyby bractwo wojenne, stanowiące warstwę junkierską, sobie tylko nadało inną organizacyę, zwaną konstytucyą, a co innego się stało, gdy tę konstytucyę dano wszystkim, więc i tym, którzy wedle siedmiowiekowej tradycyi powinni być jedynie poddanymi miecza.

Zdaje się, że Wilhelm II myśli jak Bismark, bo chętnie wygłasza takie zdania: „tak chcę, tak rozkazuję“ — „wola panującego jest najwyższem prawem“ — albo do rekrutów: „będziecie tylko mnie służyli i pójdziecie równie ochoczo na zewnętrznych i na wewnętrznych wrogów“, — albo do żołnierzy chińskiego korpusu: „nie dawać pardonu nikomu, postępować jak Attyla“. Jakoż nigdy nie lekceważono tak konstytucyi, jak za panowania Wilhelma II. On wie, że jego państwo jest wojenno-biurokratycznem i że takiem być musi, albo — runie.

Zatem powoływanie się na konstytucyę, obrażoną hakatyzmem pocztowym, nie mogło oddziałać na rząd i sejm, a tembardziej na biurokracyę. Niepodobna jednak bez walki odrazu pochylić głowę przed bezprawiem, — obalić je wszelkiemi legalnemi sposobami, to obowiązek obywatelski. Tylko ten wart jest pewnych praw, kto ich rozsądnie używa i umie bronić. Oto więc dla obmyślenia racyonalnej walki z bezprawiem zwołano na niedzielę wiec. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jakie można znaleźć sposoby na ów hakatyzm pocztowy, już ulegalizowany przez większość sejmową. Prasa poznańska wysunęła wniosek, aby przez nadzwyczajne ograniczenie korespondencyi za pomocą poczty, bić skarb państwowy po kieszeni, na co każdy rząd jest czuły; powiedziano w tym wniosku, że dość jest zaniechać modnego dziś, a w gruncie rzeczy zbytecznego rozsyłania kart z widokami i biletów z powinszowaniami, aby w dochodach poczty powstała dotkliwa luka. Jeżeli poczta jest instytucyą wrogą Polakom, to niech oni używają jej tylko tyle, ile niezbędnie potrzeba, nie wzbogacając jej swym kosztem. Dodano przytem, że warto nadawać posyłki nie na pocztę, lecz na kolej, chociaż to wymaga więcej zachodu.

Przeciw temu projektowi można jedynie to podnieść, że takie ścisłe wykonanie jego, aby skarb poczuł, wymaga trwałej i nieugiętej wytrwałości. Jako gimnastyka woli, jako ćwiczenie własnego hartu, byłby ten sposób dobry nawet w takim razie, gdyby wcale nie poskutkował. „Zaczęte skończyć — to tajemnica powodzenia“. Ale czy my z naszym charakterem potrafimy to skończyć? czy, kiedy przeminie świeżość obrazy, niewygody, połączone z unikaniem usług poczty, nie skruszą najsilniejszego postanowienia, uczynionego pod pierwszem wrażeniem?

Nie chcemy o tem sądzić. Ale to jedno wiemy, że kiedy wszystkie razem środki antypolskie jeszcze nie wystarczają Prusom do zbudowania sobie w Wielkopolsce „niemieckiego domu, w którym wygodnie byłoby mieszkać“, to ani ten nowy, ani setki takich nic im nie pomogą. A dla strapionych ofiar tylu nieprawości niech pociechą będzie to, że na niewdzięcznym gruncie najtwardsze wyrastają dęby.

Organizacya klubów.

Piszą nam z Wiednia 24 stycznia:

Pierwszy z klubów parlamentarnych odrodził się wczoraj chrześcijańsko-socyalny, wybierając dra Luegera prezesem, ks. Alojzego Liechtensteina i dra Gessmanna jego zastępcami. Dwaj Tyrolczycy, ks. dr. Schoepfer i Schraffl, o których przypuszczano, że przyłączą się do katolickiego stronnictwa ludowego, wstąpili do klubu p. Luegera, tak samo dwaj posłowie z Vorarlbergu Fink i Thurnherr, którzy dotąd należeli do „dzikich“. Ukonstytuowany w ten sposób definitywnie klub chrześcijańsko-socyalny liczy 26 członków, o 1 mniej niż dotąd,

Rozpoczął swą czynność od wysłania listu do byłego seniora unii niemieckiej dra Funkego, wyrażając gotowość wstąpienia ponownie do tej unii i podnosząc konieczność solidarności wszystkich posłów niemieckich w kwestyach narodowościowych. O katolickiem stronnictwie ludowem, które prawdopodobnie zmieni ten, przyjęty dopiero w roku 1896, tytuł jest już pewnem, że wprawdzie nie wstąpi do żadnej koalicyi prawicy, ale też nie wejdzie w organiczny związek z niemiecką lewicą. Oprócz katolickiego stronnictwa po za unią niemiecką stała dotąd frakcya niemiecko-radykalna Schoenerera. Z wynurzeń jednego z głównych przywódzców niemieckiego stronnictwa ludowego dra Beurlego (w dzisiejszej *Oesterr. Volkszeitung*) wynika, że w tych kołach przeważa życzenie wciągnięcia do unii niemieckiej frakcyi Schoenerera, chociażby przyszło wykluczyć stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. W każdym razie organizacya stronnictw niemieckich, która ma definitywnie nastąpić 29-go bm., napotka na znaczne trudności i może sprowadzić różne niespodzianki.

Tymczasem sąd tutejszy zniósł znaną konfiskatę skandalicznego „programu“ p. Schoenerera, a motywa, któremi to uzasadnia, brzmią jakby reklama. Co do pierwszego punktu, przywrócenia prawno-politycznego związku pomiędzy staro-austryackiemi prowincyami a cesarstwem niemieckiem, sąd oświadcza, że „można sobie wyobrazić taką kombinacyę, bez naruszenia jednolitego związku (einheitlicher Staatsverband) cesarstwa (austryackiego)“. Prawda, można ją sobie wyobrazić, ponieważ istniała aż do roku 1866. Zachodziła tylko ta różnica, że aż do owego roku Cesarz austryacki był pierwszym i głównym czynnikiem w Rzeszy niemieckiej, gdy teraz te prowincye austryackie, w prawnopolitycznym związku z Niemcami, dostałyby się pod przynajmniej pośredni wpływ obcego cesarza, jak Bawarya lub Saksonia.

Co do drugiego punktu, w którym p. Schoenerer odmawia swego udziału w manifestacyach lojalności, sąd uważa, że ta deklaracya nie zwraca się przeciwko osobie Monarchy, lecz tylko przeciwko rządowi i polityce rządowej.

Hasło „Los von Rom“ sąd uważa jako dążność politycznego stronnictwa do wyzwolenia się z pod „wpływu rzymskiej kuryi“. Zważywszy jednak, że p. Schoenerer i jego koledzy, o ile nie urodzili się jako protestanci, przed dwoma laty przeszli na protestantyzm, i że p. Schoenerer wyraźnie żąda tego od wszystkich nowowybranych posłów radykalnych, może przecież chodzi nietylko o.... wyswobodzenie się z pod politycznego wpływu Rzymu!

Nareszcie całość programu sąd uniewinnia tem, że ma to być program parlamentarnej frakcyi. Z czego wynikałoby logicznie, że każdy program jest dozwolony, byle to był program pewnego kółka parlamentarnego!

Oczywiście nie uważamy zniesienia konfiskaty jako nieszczęścia, skoro i tak ten sławny „program“ dostał się do powszechnej wiadomości, a p. Schoenerer w parlamencie znajdzie aż nadto sposobności rozgłoszenia go. Ale na wszystkich poważnych stronnictwach niemieckich cięży obowiązek energicznego przeciwdziałania warcholskim pomysłom p. Schoenerera.

Zresztą, chociaż p. Wolf świeżo oświadczył, że pozwoliłby raczej uciąć sobie rękę, niżby się odłączył od p. Schoenerera, przypuszczają, że tenże niedługo wytrwa w „swojem“ stronnictwie, zwłaszcza, gdyby ktoś inny, np. p. Bareuther, został wybrany prezesem, czy seniorem frakcyi niemiecko-radykalnej, czy „powszechnie-niemieckiej“.

Przygotowania.

Piszą nam z Wiednia, 25 stycznia:

„Gdzie wiele przygotowań, tam nic z dyalogu“ — powiada Krasicki. P. Koerber sądził tak samo, przyśpieszył więc otwarcie nowej sesyi Rady państwa. Tymczasem w kołach poselskich „przygotowania“ odbywają się tak mozolnie, napotykają na tyle sztucznie wytworzonych przeszkód, że powstają poważne obawy co do parlamentarnego „dyalogu“.

Kwestya wyboru prezydenta, roztrząsana od tygodnia, nie rusza z miejsca. Prosty wybór dawnego prezydyum nie miałby żadnej racyi. Nowa sesya nie tylko niema być dalszym ciągiem dawniejszych, lecz powinna stać się ich antitezą. Trzeba zatem usunąć wszystko, co może wskrzesić dawne rekryminacye i dostarczyć pokusy do pomszczenia w nowej Izbie dawnych rzeczywistych czy urojonych krzywd. Na krześle prezydenta powinien więc zasiąść nowy człowiek, który z pewnością nie będzie posiadał sympatyi wszystkich 425 posłów, ale nie będzie obarczony dawnemi niechęciami.

Dlaczegoby w danych okolicznościach Polak nie mógł zasiąść na krześle prezydenta? — nie rozumiemy. Mógłby tam zasiąść łatwiej, niż w r. 1897. Wtedy zasiadał tam jako wybraniec pewnego stronnictwa czy koalicyi stronnictw — prawicy, teraz otrzymałby godność prezydenta za zgodą prawicy i lewicy, co lepiej odpowiada stanowisku, jakie Koło polskie z natury rzeczy musi zajmować w parlamencie austryackim.

Jeżeli jednak żaden z posłów polskich nie życzy sobie godności prezydenta, to może on być wybrany z pomiędzy wszystkich stronnictw, które nie wstępują do Izby z zamiarem udaremnienia jej prawidłowej pracy, byle osobistemi przymiotami odpowiadał potrzebom chwili obecnej. *N. Fr. Presse*, pod formą rozmowy z pewnym członkiem Izby panów, wymienia dziś jako kandydatów b. ministra Baernreithera, barona Ludwigstorffa (z Dolnej Austryi) i hr. Attemsa. Co do tego ostatniego, wprawdzie *Narodni Listy* już w zwykły, namiętny sposób protestują, podnosząc, że ten wybór byłby „prowokacyą“ Słoweńców. Wiemy jak łatwo radykalnym dziennikom nasuwa się wyraz „prowokacya“! Cała zbrodnia hr. Attemsa polega na tem, że jako marszałek krajowy Styryi nie pozwolił w sejmie tamtejszym posłom słoweńskim przemawiać po słoweńsku, ponieważ regulamin sejmowy sprzeciwia się temu. Zmieńcie więc ten regulamin! Ale dopóki istnieje, marszałek krajowy spełniał swój obowiązek, gdy go przestrzegał. Zresztą sami Słoweńcy na ewentualny wybór hr. Attemsa spoglądają o wiele spokojniej, niż *Narodni Listy*.

Co do nas nie myślimy wcale zalecać tego wyboru. Nie jest to zadaniem prasy, lecz wybitnych posłów, obmyśleć odpowiedni wybór prezydyum Izby. Chodziło nam tylko o to, aby deklamacye radykalnego i znajdującego się ciągle w stanie nerwowego rozdrażnienia dziennika nie wytwarzały znowu sztucznie pewnej „opinii publicznej“. Polacy wobec osoby czy to hr. Attemsa, czy hr. Vettera, są całkiem wolni: ani jeden, ani drugi nie zaznaczył żadnej niechęci względem Polaków.

W każdym razie wybitni posłowie, mniejsza o to, czy już formalnie piastują godność prezesa klubu, jak dr. Lueger, czy też tylko na mocy dawnych zasług i osobistego wpływu zajmują pierwszorzędne stanowiska, powinni zawczasu porozumieć się co do wyboru prezydenta, nie czekając na zjazd wszystkich posłów, pomiędzy którymi znajduje się 150 nowych! W wigilię otwarcia sesyi z pewnością powstanie takie charivari, taki natłok i zamęt dokonywującej się organizacyi klubowej, że wtedy porozumienie się co do kwestyi prezydyum stanie się bardzo trudnem, jeżeli nie będzie należycie przygotowane. P. Koerber w tej kwestyi może udzielać rad poufnych, ale nie może desygnować prezydenta. Nie trzeba nawet w tej sprawie zwalać całej pracy na rząd. Nie trzeba też rachować na to, że zrazu wybór prezydenta odbywa się na próbę — na miesiąc. Właśnie bowiem ten pierwszy krok może pociągnąć za sobą najważniejsze następstwa.

Vaterland dzisiaj zapowiada, że znany wyrok sądu krajowego, znoszący konfiskatę „programu“ Schoenerera, a raczej motywa tego wyroku, wywołają echo w parlamencie. Prokurator zaprotestował przeciwko temu wyrokowi, sprawa więc nie jest dotąd załatwiona. Rzeczywiście motywa wyroku, mianowicie bezwzględne usprawiedliwienie ruchu „los von Rom“ musiały w kołach katolickich wywołać oburzenie. Propagandy apostazyi, jak ją prowadzą Wolf i Schoenerer, nie można przecież żadną miarą stawiać na równi z uprawnionym ruchem religijnym. Gdyby stronnictwo katolickie w podobny sposób „nawracało“ protestantów, prawosławnych, albo żydów, powstałaby gwałtowna burza nietylko w Austryi, lecz niemal w całej Europie! Może nie było warto konfiskować programu Schoenerera. Ale motywa, którymi sąd krajowy uzasadnia dopuszczalność tego programu, wprawiają w zdumienie.

Agraryusze czescy zamierzają się domagać, aby p. Koerber zagaił nową sesyę Rady państwa nietylko po niemiecku, lecz także po czesku! Z punktu widzenia mechanicznego równouprawnienia żądanie to jest całkiem logiczne. Pp. Rataj et Comp. powinni żądać nadto, aby również prezydent Izby przemawiał po niemiecku i po czesku. Tego wymaga bezwzględne równouprawnienie! Ale i to nie wystarcza. Prezydent gabinetu i prezydent Izby powinni przemawiać nietylko po niemiecku i po czesku, ale także po polsku, po rusińsku, po rumuńsku, po włosku, po chorwacku, po słoweńsku, po serbsku, a może także — po hebrajsku, jak dodadzą syoniści. Tego wymaga absolutne równouprawnienie! Do takich konsekwencyi prowadzi w polityce doktryneryzm i zacietrzewienie w hasłach i formułkach stronniczych.

W zaspach śnieżnych.

Z Odesy piszą dnia 14 stycznia:

Ranek dnia 2go bm. był prawdziwą niespodzianką dla mieszkańców naszego miasta. Po mgle i deszczu zadymka z silnym wiatrem północno-wschodnim pokryła nierówny bruk tutejszy grubą warstwą śniegu. Utrudniło to odrazu komunikacyę, tramwaje przestały kursować, sanki znów, któremi zastąpiono niewygodne odeskie dorożki, na niektórych ulicach posuwają się po kamieniach, gdyż wiatr zwiał śnieg na chodniki. Na chodnikach natomiast wszędzie góry śniegu, wśród których, po nader wąskich przedeptanych ścieżkach, posuwają się powoli przechodnie. Wiatr utrudnia przejście. Wychodzi, kto musi. Pociągi przychodzą z małemi opóźnieniami. Na linii pracuje pług parowy, oczyszczający tor. Zadymka trwa 2 i pół dnia dając, jakby dla odpoczynku, jeden dzień bez wiatru. Wystarcza to jednak, aby powstrzymać komunikacyę morską. Statki parowe nie odchodzą i nie przychodzą. Przybijają jedynie do portu w tym czasie dwa statki z wojskiem odeskiego okręgu, powracające z Chin. Dowóz towarów z kolei bardzo utrudniony wobec braku sań, wozami w 5 koni przejechać nie sposób, w porcie pociągi przestają kursować. Ładowanie i wyładowanie parostatków odwleka się. Teatr rosyjski i cyrk zmuszone są zawiesić przedstawienia.

W dniu 5ym bm. zadymka powtarza się z większą siłą. Z okolic nadchodzą wiadomości że drogi zasypane. Pociągi przychodzą już z opóźnieniem 12 godzin. Wreszcie dnia 6go, w sam dzień wigilijny starego stylu, rozchodzi się po mieście wieść piorunująca, że pociągi, zasypane śniegiem, nie przychodzą. Setki podróżnych, podążających na święta, spędzi je w drodze. Poczta nie nadeszła.

Nie ma słów na odmalowanie widoku, jaki przedstawiał dworzec kolejowy: „Odesa główna“. Setki pasażerów, pragnących wyjechać oczekujących spodziewanego przyjazdu mężów, braci, synów, córek, sióstr itd., tłoczy się przed ogłoszeniem, wywieszonem w poczekalniach, zwiastującem przerwanie ruchu na czas nieokreślony. Oficyaliści kolejowi nie są w możności dać odpowiedzi na liczne pytania, jakiemi ich zarzucają. Opowiadają, iż jeden z pociągów stoi w śniegu o 2 i pół wiorsty od stacyi Odesa—Zastawa. Na tor ten wysłano 800 robotników, później jeszcze 1.200. Dopiero w nocy z 6go na 7my pewniejsze wieści dochodzą przez przybyłych pieszo kilku pasażerów. Opowiadają oni straszne przygody. Oto mały obraz, skreślony przez jedną z pasażerek:

„Z małem opóźnieniem przybyliśmy na stacyę Gnilabowo w dniu 5ym bm. Po paruminutowym przystanku jedziemy dalej. W tem stajemy. Zatrwożona, pytam konduktora, co się stało. Odpowiedź, jaką odbieram, nie jest pocieszająca. Przed nami śnieg, za nami śnieg, około nas śnieg. Zatelegrafowano o pomoc; 800 robotników z łopatami przybywa, nim to jednak nastąpiło, minęła prawie doba. Doba — bez pożywienia, bez wody, bez światła i opału. Korzystała z tego służba pociągowa, sprzedając zarówno świece, jak polana drzew po rublu za sztukę. Mamy jednak wszyscy wiele humoru, licząc, że wybawienie prędkie. Przysłany pług ugrzązł w śniegu. Druga doba nadchodzi. Z Gnilabowa na dwóch parowozach dostarczono nam żywność i napoje. Pracuje 2.000 robotników, lecz walka z rozszalałym żywiołem daremna. Na miejsce odrzuconego śniegu wiatr nasypuje nowe grudy; wreszcie po 52godzinnych męczarniach, gdy już wielu z nas o testamencie myślało, nadjechało 25 sani, przysłanych przez naczelnika miasta, hr. Szuwałowa. Narzuciwszy na siebie przysłane ciepłe odzienie, po 4ch godzinach znajdujemy się w mieście. Wielu z pasażerów przechorowało to straszne położenie“.

2.500 osób w Rozdzielnej, 3,000 osób w Birzule, po kilkaset osób na stacyach mniejszych — brzmią złowróżbne wieści. W miarę oczyszczania toru, pasażerów z bliższych stacyi dowożą pociągi służbowe. Gdzie plant zajęty śniegiem, jadą saniami. Lecz nie każdy chce i może. Wiele osób nie jest w stanie zapłacić 200 rubli (początkowe żądania), a nawet 60 rubli (cena po której przewożono) za sanie, któremi ofiarowują się podwieźć włościanie. Dopiero 10go i 11go kolej zaczyna przewozić na swój rachunek.

Dziś dopiero komunikacya prawidłowa została przywrócona. Powodem tego — zlodowacenie 9wiorstowego wału śnieżnego około Rozdzielnej. Komunikacya odbywa się po jednej linii.

Poczty nie mieliśmy 9 dni, przez 6 dni nie odchodziła z Odesy; wobec olbrzymiej ilości korespondencyi, jaka się zebrała, wyprawiono ją dnia 10go na Mikołajów statkiem, przed którym płynie łódź, krusząca lody. Port nawpół zamarznięty.

Oficyaliści kolejowi porobili dobre interesy, pobierając znaczne sumy za pożywienie od pasażerów, zresztą nie wszyscy. Na napiętnowanie zasługuje fakt żądania zapłaty za wodę do picia przez żonę zawiadowcy stacyi Wygoda. Na stacyach nigdzie nie liczono na taką ilość pasażerów. Wobec tego wielu zadowalało się kawałkiem chleba. Kolej za to straciła milion rubli.

W ogóle zamieć wyrządziła mieszkańcom Odesy wiele strat. Brak korespondencyi naraził na wielkie straty wszystkie domy handlowe; wskutek zamieci kupno przedświąteczne w sklepach szło opieszale. Kupowano, jedynie co konieczność kazała, byle nie wychodzić na ulicę. Zarobili tylko dorożkarze, których dochód wynosił w tych dniach 15—20 rubli dziennie, no, i robotnicy, którym płacono od 1·60—3 rubli na dzień. Tramwaje przez 11 dni jakby nie istniały. Dziś dopiero przywrócono komunikacyę i to nie na wszystkich liniach.

W chwili, gdy to kończę (godzina 2 po południu), zamieć na ulicy, po pięciodniowej przerwie, rozpoczyna się na nowo.

Dziś dopiero otrzymaliśmy pocztę i to tylko część zatrzymanej. Telegraf za to w ruchu, jakiego najstarsi urzędnicy nie pamiętają. Tysiące depesz krzyżowało się głównie pomiędzy zatrzymanymi na stacyach pasażerami a Odesą.

Co i o czem piszą.

P. Kazimierz Kędzierski zamieścił w *Gazecie Narodowej* artykuł niezmiernie ważny, nad którego treścią wszyscy powinniśmy się dobrze zastanowić. Autor ilościowo i procentowo przedstawia najpierw, w czyich rękach dzisiaj znajduje się większa własność ziemska. Z zestawienia, sporządzonego na podstawie listy wyborców do Rady państwa z wielkiej własności w Galicyi okazuje się, że na ogólną liczbę 2216 wielkich właścicieli, jest: 1628 ($73\frac{1}{2}\%$) Polaków, 327 (15%) żydów, 110 (5%) cudzoziemców, tj. takich, którzy albo w kraju nie mieszkają, jak arcyksiążęta i różne rody arystokracyi niemieckiej, albo chociaż mieszkają, to języka niemieckiego jako domowego stale używają, jak wszyscy potomkowie kolonistów niemieckich, którzy w ostatnich cza-

sach większe majątki ziemskie ponabywali; dalej 57 ($2\frac{1}{2}\%$) spółek włościańskich, 82 ($3\frac{1}{2}\%$) duchownych, wreszcie 12 ($\frac{1}{2}\%$) instytucyi publicznych.

Z zestawienia tego okazuje się dalej, że jak w zachodniej części kraju znaczna część majątków ziemskich przeszła w posiadanie cudzoziemców, tak we wschodniej części kraju i w nadgranicznych okręgach jeszcze większa część jest już w posiadaniu żydów. Gdy bowiem w całym kraju jest obecnie właścicielami większych posiadłości Polaków 1628, to żydów jest już 328, czyli że co piąty właściciel jest żydem. A są okręgi, jak rzeszowski i tarnopolski, w których żydzi wynoszą do 27 prc. w stosunku do Polaków, czyli co czwarty właściciel jest żydem. Zresztą w środkowej części kraju jest przeciętnie po 15 prc. a we wschodniej po 20 prc. właścicieli żydów. Najmniej żydów jest w okręgach: krakowskim, sądeckim i jaworowskim, ale natomiast w okręgu rzeszowskim jest jeden powiat, mianowicie tarnobrzeski, w którym na 20 wszystkich właścicieli jest 13 żydów, a tylko 7 Polaków, to jest na jednego Polaka przypada tam dwóch żydów. Sąsiedni z tym powiat niski także niedaleko odszedł od niego.

Potrzebaby temu zapobiedz, a czas ku temu najwyższy, bo przechodzenie ziemi w ręce żydowskie odbywa się szybko. Porównując bowiem skorowidz właścicieli tabularnych z roku 1877, zobaczymy, że było wtedy, to jest przed 23 laty w całej Galicyi właścicieli większych posiadłości żydów tylko 143, podczas gdy obecnie jest ich 328. Widać więc, że w ciągu ostatnich 20 lat przybyło 185 żydów, czyli więcej jak drugie tyle. Jeśli więc tak dalej pójdzie, to za drugie 20 lat będzie żydów trzecia część, za 30 lat połowa, a za 40 lat aż dwie trzecie części żydów, a tylko jedna trzecia część Polaków właścicielami większych posiadłości ziemskich w Galicyi, która wtedy utraci charakter kraju polskiego.

Dokonawszy tego porównania, autor czyni następujące, wysoce patryotyczne, a bardzo słuszne uwagi:

Tak źle w żadnej innej części Polski nie jest, bo nawet pod pruskiem panowaniem jest jeszcze połowa prawie właścicieli ziemskich Polaków a pod rosyjskiem, pomimo już od 30 lat trwającego zakazu nabywania własności ziemskiej przez Polaków, jeszcze stosunek ich do Rosyan jest lepszym, niż w Galicyi do żydów. A przecież tutaj nikt siłą prawa nie zmusza nikogo do pozbywania się ziemi. Tu tylko własna nieoględność, lenistwo i brak silnej woli poświęcenia swoich nawyknień jest tego przyczyną.

Jedni twierdzą, że w obecnych czasach ziemia dochodu nie daje. Tem łudzą tylko siebie i drugich, bo to jest nieprawda. Nie ma takiej ziemi, którąby dochodu dać nie mogła. Tylko nie trzeba jej przeceniać i żądać od niej zawiele. Raczej należy wydatki swoje zastosować do tego dochodu, jaki ziemia daje, aniżeli żądać od niej, aby tyle dawała, ile komu potrzeba na swoje wydatki, które często nie są konieczne.

Trzeba sobie raz prawdę w oczy powiedzieć. To nie nizkie ceny zboża, ani drożyzna robotnika ani podobne przyczyny, na które się zwykle zwala konieczność pozbywania ziemi, spowodowały niejednego do sprzedania jej, jeno słabość charakteru, brak siły woli ograniczenia swoich wydatków.

Że n. p. w powiatach położonych w widłach między Wisłą a Sanem, żydzi najwięcej stosunkowo majątków ziemskich wykupili, nie pochodzi to z konieczności finansowej poprzednich właścicieli, ale z zamiłowania ich do życia przyjemnego. Tymczasem okolica ta na uboczu od reszty kraju i od wielkich miast daleko położona, nie miała do niedawna dogodnej komunikacyi z środkiem kraju. Koleje żelazne, które teraz tam idą: jedna z Dembicy do Tarnobrzegu, druga z Przeworska do Rozwadowa, dopiero niedawno powstały.

Przytem życie towarzyskie nie mogło tam być ożywione, bo z trzech stron otacza tę część kraju granica państwowa, przez którą żadnych stosunków z mieszkającymi z tamtej strony sąsiadami utrzymywać nie można, a z czwartej strony od reszty kraju przedziela obszar wielkich lasów tak zwana: puszcza sandomierska. Do tego, gdy już kilku żydów osiadło w nabytych majątkach tej okolicy i poprzedzielało pozostałych szlachciców, jeden za drugim począł się stamtąd wynosić bez żadnej koniecznej potrzeby. Sam znam jednego, który mi mówił, że dlatego tylko sprzedał tam swój ojczysty majątek, że nie ma sąsiedztwa. A najlepszym dowodem, że nie zmuszała go konieczność finansowa do tego, jest to, że zaraz kupił sobie inny majątek w środku kraju, blisko kolei położony. Inny nie chciał siedzieć między żydami i dlatego wyniósł się stamtąd, jak zły żołnierz z zagrożonego posterunku. Działał tu także w części i śmieszny strach przed Moskalami na wypadek wojny, tak jakby oni raz wszedłszy, tylko na granicy poprzestali.

Żydzi jakoś tego pobliża granicy nie obawiają się, przeciwnie majątki nadgraniczne z predylekcyą kupują, choć dla nich Moskale z pewnością względniejszymi nie byliby. Stąd to pochodzi, że obecnie w powiatach nadgranicznych najwięcej stosunkowo żydów posiada majątki ziemskie.

Szlachta jednowioskowa dotąd najwięcej w środku kraju się trzyma. Obecnie jest jeszcze właścicieli większych posiadłości Polaków w przemyskiem 84%, w sanockiem, sądeckiem i jaworowskiem po 80%, podczas gdy najmniej jest w rzeszowskiem, wadowickiem, samborskiem i tarnopolskiem, bo od 66 do 68%. Powodem tego są: przyjemniejsze stosunki sąsiedzkie, łatwość komunikacyi itp. dogodności. Szlachta nasza stała się obecnie bardzo wygodną. Niejeden żyje jeszcze, który dawniej gdy nie było kolei żelaznych, jeździł końmi z Podola aż do Krakowa, aż teraz gdy mu przyjdzie 3 albo 4 mile do kolei pojechać, to narzekaniom nie ma końca, tak odwykł od wszelkiego trudu. Młodzież teraźniejsza zaś, nawet na zabawę z tańcami proszona, nie chce jechać do miejscowości, trochę dalej odległych od kolei, bo to „bardzo męczące.“

Ta to zniewieściałość jest głównie przyczyną, że teraz coraz mniej szlachty na wsi siedzi — a nie jakieś finansowe lub polityczne trudności. Jeśliby one istniały rzeczywiście, to egzystowałyby i dla żydów, a przecież żydzi tylko dlatego majątki ziemskie kupują, bo one im odpowiedni dochód przynoszą. Gdyby nie to, to z pewnością do gospodarstwa nie braliby się, jak nie biorą się do polowania, jako do interesu nie opłacającego się. Jeżeli żyd potrafi wyjść na gospodarstwie rolnem, to dla czegóżby Polak wyjść nie mógł? Psychicznie biorąc, ma on nawet przewagę nad żydem, bo ma rutynę i instynkt gospodarski, nabyty dziedzictwem po przodkach od tysięcy lat rolnictwem się trudniących, czego żydzi nie mają. A ta intuicya zawodowa, chociaż teraz tak mało ceniona, ma jednak wielkie znaczenie w gospodarstwie rolnem, większe nawet, niż to ludzie uczeni przypuszczają.

Gdyby ta niemożliwość utrzymania się na ziemi obecnie rzeczywiście istniała, to dlaczegoż nieraz się zdarza, że po śmierci męża, który na odziedziczonej po ojcu wiosce gospodarując, ciągle narzekał, że mu się gospodarstwo nie opłaca i już blizkim był ruiny — żona jego, która za życia męża do niczego się nie mieszała, objąwszy z konieczności ster gospodarstwa, w interesach przez męża w najgorszym stanie pozostawionych, obarczona do tego dziećmi — jakoś z gospodarstwem radę sobie dała, dzieci powychowywała, z czasem długi mężowskie pospłacała i dzieciom, gdy podorastały, ziemię ojcowską w całości oddała. Jakimże to cudem się stało? Cudem tym była zapobiegliwość i oszczędność, a przedewszystkiem silna wola tej pani, której mąż nie posiadał, prowadząc życie nad stan. Nie trzeba sobie zatem mydlić oczu a prawdę powiedzieć: że i teraz właściciel najmniejszej nawet wioski utrzymać się może, jeżeli gospodaruje z rachunkiem i żyje, jak to mówią „według stawu grobla“.

Tu nie chodzi tylko o osobiste utrzymanie się jednostki, ale o coś ważniejszego, bo o utrzymanie się przy życiu całego narodu, nie posiadającego niepodległości. Niech sobie bowiem twierdzą co chcą nieprzyjazne szlachcie żywioły, to wątpliwości nie ma, że w naszych stosunkach, nic tak nie przyczynia się do utrzymania życia i charakteru narodowego, jak egzystencya dworów wiejskich w rękach polskich.

Znam w Prusiech Zachodnich w pobliżu Gdańska jeden powiat, gdzie już tylko jeden Polak właściciel większego majątku ziemskiego pozostał. Wszyscy inni są Niemcy. Dobra tego Polaka, składające się z kilku wsi, są jakby wyspą pośród morza niemieckiego, bo cała ludność na około, chociaż pochodzenia polskiego, zalicza się już do narodowości niemieckiej, podczas gdy ludność w tych kilku wsiach, wchodzących w skład posiadłości tego Polaka, mówi dotąd po polsku i uważa się za Polaków. Wskutek tego nawet Prusacy na swych mapach narodowościowych, nakładając całą tę część kraju naokoło Gdańska barwą narodowości niemieckiej, pozostawiają w środku małą oazę, nakładając ją barwą narodowości polskiej. Jest to właśnie obszar dóbr tego szlachcica polskiego, który dotąd wytrwał na posterunku swoim wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności. Taki jest skutek dworu polskiego! I jak długo niepodległości nie osiągniemy, koniecznością narodową jest utrzymać te posterunki narodowe, po kraju rozsiane, bo choćby wszyscy urzędnicy, adwokaci, lekarze itp. byli Polakami, a właścicielami ziemi będą obce żywioły, to kraj nie będzie miał charakteru polskiego i nie będzie podstawy do osiągnięcia niezależności narodowej.

W dobrze zrozumianym interesie narodowym więc, powinni i sami dotychczasowi właściciele ziemscy usilnie się starać o utrzymanie ojczystej ziemi i opinia publiczna wszystkich dobrze myślących, powinna ich z całą surowością do tego nakłaniać.

Nie chodzi tu tylko o szlachtę polską, w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, to jest wyłącznie o dawną szlachtę rodową*), ale i o tych, którzy po części jej stanowiska obecnie zajęli, przez posiadanie większej posiadłości ziemskiej, a charakter życia narodowego dawnej szlachty przejęli. Tacy, chociaż bez herbu, są cennym nabytkiem narodowym i jak tonący brzytwy się chwyta, tak i my powinniśmy się chwytać tych, co się dobrowolnie do nas garną a zastępują godnie tych, co się z posterunku usunęli.

Co zginęło i to nie bez własnej winy, to już przepadło, ale naród żywotny, musi tak jak drzewo swoje gałęzie uschnięte i odpadłe zastępywać nowemi, świeżo wyrosłemi. Bo gdy na drzewie gałęzi uschniętych więcej będzie niż zdrowych, wtedy całe drzewo zginie. Tak też się dzieje i w organizmie narodowym.

* *
*

W sprawie rozpoczętej już wyprawy myśliwskiej Józefa hr. Potockiego do Faszody podaje w *Łowcu polskim* wiązankę szczegółów interesujących, uczestnik podróży, znany ornitolog p. Jan Sztolcman. Artykuł jego wysłany jest z Wiednia w dniu 7-ym stycznia.

Z Wiednia wyjeżdżamy we środę (9-go stycznia) na noc do Tryestu, skąd wyruszymy we czwartek na statku „Semiramis“ austryackiego Lloyda do Aleksandryi i Kairu, gdzie staniemy w poniedziałek d. 14-go bm. W Kairze zabawimy do soboty d 19-go, aby luksusowym pociągiem pojechać do Chartumu. Koniec świata! Ów niedostępny przed kilku laty Chartum posiada dziś komunikacyę zbytkownymi pociągami, z wagonami restauracyjnymi i wszelkimi innymi wynalazkami nowoczesnego komfortu. Z Kairu pociąg dochodzi tylko do Asuanu, skąd statkiem parowym należy jechać do Wadihalfa na drugiej katarakcie, a dalej znów koleją aż do Chartumu. W tem mieście staniemy za tydzień od wyjazdu z Kairu, czyli dnia 26-go stycznia. Dotychczas wszystko jest w porządku, naprzód przewidziane i obliczone; bilety kupiono nietylko na statek w Tryeście, ale nawet miejsca w wagonach sypialnych między Kairem a Chartumem naprzód zamówione. Od Chartumu jednak zaczyna się już dzicz prawdziwa. Hr. Potocki ma nadzieję, że dzięki listom polecającym z Londynu, dostanie w Chartumie kanonierkę, która nas powiezie w górę Nilu aż do Nabagajeh, skąd za radą Henryka ks. Liechtensteina zaczniemy polować, posuwając się lądem naprzód, przypuszczalnie aż do Faszody.

Ks. Liechtenstein, bratanek panującego dziś ks. Jana, jest jednym z najznakomitszych sportsmanów świata całego. Robił on już liczne wyprawy do Afryki podzwrotnikowej i nabił mnóstwo dzikiego zwierza, jak to: lwów, panter, słoni, nosorożców, bawołów, antylop itp. Między innymi w r. z. zrobił wyprawę w okolice, dokąd się obecnie udajemy, a teraz jedzie znów razem z nami aż do Chartumu, lecz tam oddzieli się i posunie ku zachodowi, a nie jak my, na południe; ten więc nam w drogę nie wejdzie. Natomiast dwie inne wyprawy, jednocześnie z nami wyruszające, mają nam w planach bróździć, a mianowicie: wyprawa znanego eksploratora, odkrywcy jeziora Rudolfa, hr. Telecky'ego, i wyprawa hr. Hoyos'a. Ten ostatni już naprzód pojechał, aby go kto nie ubiegł w krainach, mało dotychczas zwiedzanych przez sportsmenów europejskich. Może jednak hr. Hoyos wszystkiego nie wybije, więc i dla nas zostanie sztuk kilka.

Pokazywał mi hr. Potocki rodzaj mapki, szkicowo nakreślonej przez ks. Liechtensteina, na której oznaczone są różne rodzaje zwierzyny, z jaką się tam możemy spotkać. Otóż lwów jest bardzo mało (książę zabił tylko dwa w roku zeszłym), bawołów bardzo dużo, nosorożców nie ma wcale, słoni sporo, a przytem kilka gatunków antylop, między którémi bardzo rzadki harte-beast (Bubalis Swaynei), znany z wyprawy hr. Józefa do Somalilandu. Ja tam przyznam się szczerze, że wolałbym trochę inny porządek rzeczy, a mianowicie, żeby lwów było więcej, a bawołów wcale nie. Bo to, proszę was, lew to przynajmniej szlachetna zwierzyna; zginąć to od tak wspaniałej bestyi; jak to mówią — „spaść, to z dobrego konia“. A jakie bawolisko, złe to jak dyabli, człowieka samo zaczepia, do zabicia trudne, bo niewiadomo, gdzie go strzelać, aby na miejscu zatrzymać; więc cóż to za przyjemność, że cię taki idyota na rogi weźmie, kilka razy w górę, jak piłkę, wyrzuci i wszystkie kości połamie. „Tfu! padło“ — jak mówią poleszuki.

Następnie charakteryzuje p. Józef Sztolcman dokładnie broń, zakupioną w Londynie i Wiedniu, aparaty fotograficzne, namioty itd.:

Nowością w tej wyprawie będzie aparat elektryczny do oświetlania zwierzyny w nocy. Aparat ten przyczepia się na lufach, a łączy się on z akumulatorem, umieszczonym na plecach myśliwego w formie tornistra. Za przyciśnięciem guzika lampa ta rzuca silne światło na zwierza, ułatwiając znakomicie strzelanie. W przyszłości, gdy go zobaczę, opiszę wam szczegółowo ten instrument.

Hrabia pomyślał o wszystkiem: wziął z sobą lampy elektryczne do opracowania wieczorem, a nawet aparat do oziębiania wody i szampana, gdy trzeba będzie „oblać“ jaką pokaźną zdobycz myśliwską.

Kończę list mój obietnicą, że wam następny napiszę z Kairu. Później będę pisał z Chartumu, a potem zostaniemy odcięci od świata na dni 50 do 60, gdyż na taki przeciąg czasu hrabia oblicza właściwą naszą wyprawę łowiecką. W pierwszych dniach kwietnia powinniśmy stanąć z powrotem w kraju.

W chwili obecnej uczestnicy wyprawy znajdują się już w drodze z Kairu do Chartumu, o ile nie zatrzymały ich nieprzewidziane przeszkody.

---

*) Tu nadmieniam że na wykazanych 1628 właścicieli większych posiadłości Polaków w całej Galicyi jest tylko 1220 rodzin, pochodzących z dawnej szlachty polskiego pochodzenia, 102 rodzin jest pochodzenia ormiańskiego, a reszta tj. 306 rodzin jest pochodzenia w części polskiego, ale nieszlacheckiego, a w części obcego już spolszczonego. Tym sposobem na ogół wszystkich właścicieli w. p. z. w Galicyi jest obecnie dawnej szlachty polskiej mało co więcej niż połowa (55 procent) z wyłączeniem zaś własności „martwej ręki“ 60 procent czyli na 5 właścicieli jest: 3 szlachciców a 2 nieszlachciców.

Isprawnik — opryszkiem.

Onegdaj zamieściliśmy relacyę z Krożów w gubernii kowieńskiej o napadzie rozbójniczym na tamecznego proboszcza ks. Gudzińskiego, uplanowanym w tym celu, ażeby księdzu zrabować kilka tysięcy rubli, zebranych na odbudowanie kościoła. Ze szczegółowych atoli relacyj wynika, że ów napad nie był czynem zwykłego w naszych czasach rabusia, bo autorem i zarazem wykonawcą napadu był sam pan naczelnik powiatu, zwany w rosyjskiej hierarchii urzędowej isprawnikiem. Mianowicie rzecz przedstawia się w szczegółach jak następuje:

Po pamiętnem zamknięciu poklasztornego kościoła w Krożach, który miał być zarazem parafialnym, rozpadający się stary, groził upadkiem. Na usilne i długotrwałe prośby nadeszło wreszcie z Petersburga pozwolenie na zbieranie składek na odbudowanie go, do wysokości 12 tysięcy rubli. Zwolna szły składki, które ks. proboszcz Józef Gudziński odwoził od czasu do czasu do banku w Wilnie. Niedawno temu miał znowu uskładaną większą sumę, blisko sześć tysięcy rubli, do odwiezienia. W tym celu udał się do naczelnika powiatu (isprawnika), po udzielenie mu paszportu. Naczelnik zauważył, że ksiądz jeździ za często do Wilna i że z tego powodu tym razem musi mu odmówić paszportu. Wtedy ks. Gudziński odrzekł, iż do wyjazdu tego skłania go konieczność ulokowania składkowych kilku tysięcy do banku, gdyż na plebanii gwoli bezpieczeństwa nie może ich dłużej trzymać. Na to naczelnik odpowiedział, że namyśli się jeszcze, rozważy prośbę i do trzech dni da ostateczną odpowiedź.

Uspokojony, odszedł ksiądz proboszcz do domu.

W tym dniu przejeżdżający przez Kroże znajomy księdza wstąpił na parafię i prosił, by ksiądz pozwolił mu u siebie zostawić na parę dni tobołek z rzeczami i rewolwer, które za powrotem swym z sąsiedztwa miał ze sobą zabrać. Ksiądz, znany z uprzejmości, zgodził się na wyświadczenie drobnej przysługi.

Tegoż dnia w nocy, między godziną 12 a 1, zbudził księdza turkot zajeżdżającego na dziedziniec wozu, a wkrótce potem mocne stukanie do drzwi. Ksiądz wstał i zapytał, kto zacz i czego sobie życzy. Nieznany głos odpowiedział mu z za drzwi, że idzie po ostatnią przysługę kościelną dla umierającego. Na to polecił ksiądz udać się do sąsiedniego domu po organistę, sam zaś zaczął się śpiesznie ubierać. Za jakie dziesięć minut usłyszał też same głosy pod drzwiami, donoszące, że organista zaraz idzie, a kiedy ksiądz w najlepszej wierze otworzył drzwi, wpadło nagle przez nie sześciu zamaskowanych ludzi, którzy drzwi za sobą zamknąwszy, zażądali pod groźbą śmierci wydania pieniędzy. Ksiądz, nie ociągając się, oddał im całe swoje mienie, które wynosiło blisko 150 rubli. Jednak złoczyńcy tem się nie chcieli zadowolić, gwałtownie się domagając wydania pieniędzy na kościół złożonych. Kiedy ks. Gudziński zaczął im przedstawiać, że pieniędzy tych wydać im nie może, gdyż to nie jego własność, oprawcy zarzucili mu powróz na szyję, chcąc go zadusić.

Wtedy ksiądz przystał na wydanie im tych pieniędzy. Podszedł zatem ku schowkowi, obok którego leżały pozostawione rzeczy przejezdnego i rewolwer. Dobywając nibyto pieniędzy sięgnął ksiądz ukradkiem po rewolwer, a odwróciwszy się nagłym ruchem ku zbirom, dał w nich na oślep kilka strzałów. Dwu padło na ziemię — jeden trupem, drugi ranny śmiertelnie; reszta widząc to, w największem przerażeniu uciekła. Zbiegła się służba, domownicy. Zdjęto z oblicza zabitego maskę — i stwierdzono, że był to właśnie.. pan naczelnik powiatu, a drugi, ciężko ranny, jeden z jego podkomendnych!

Zbyteczne chyba wszelkie komentarze!

Rozpocznie się śledztwo, które stwierdzi to, co będzie wygodne — i sąd, który da wyrok podobny, jak na owego popa za rozbójniczy rabunek 30-tu tysięcy rubli pasażerowi kolejowemu, które znaleziono u popa w pokoju hotelowym za lustrem. Sąd przysięgłych na zapytanie, czy to te same pieniądze nieboszczyka, odrzekł „tak“, zaś na pytanie, czy pop winien tego rabunku, odrzekł „nie“ i jako niewinnego, wypuszczono go bezkarnie na wolność!

Na szczęście w tej całej sprawie ocalały składkowe pieniądze na kościół — za cudowną opatrznością Boską. Ks. Gudziński, acz doznał głębokiego nerwowego wstrząśnienia, wyszedł z tej sprawy nienaruszony.

Może ten bezprzykładny wypadek zwróci nareszcie uwagę rządu, na konieczność innego traktowania kapłanów katolickich i wzięcia ich w obronę przed nadużyciami urzędników.

Mały fejleton.

List Fikalskiego.

Z powodu, że parokrotnie zanotowali my w naszem piśmie, iż karnawał tegoroczny dlatego pozbawiony jest balów i wieczorów tańcujących, iż młodzież nasza nie chce tańczyć, lub nawet tańczyć nie umie, otrzymaliśmy od jednego z Fikalskich list następujący:

„Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o sprostowanie: Nieprawdą jest, że my, Fikalscy, herbu „biały krawat“, tańczyć nie chcemy lub nie umiemy; dalej nieprawdą jest, że zaproszeni na bale lub wieczorki, podpieramy ściany i głośno ziewamy, przyglądając się wyniośle pannom; wreszcie nieprawdą jest, że kierujemy się wysokością posagów, lub rozmiarami protekcyi, jaką nam dać może przyszły teść. Natomiast prawdą jest, że nas, Fikalskich, wyzyskują i eksploatują wszyscy, a głównie ojcowie rodzin, urządzających zabawy tańcujące.

Przypatrzmy się bliżej i bezstronnie tej sprawie:

Na powodzenie zabawy tańcującej składają się: gładka posadzka, oświetlenie sali, kuchnia, zaopatrzona w potrawy i napoje, wreszcie muzyka. Osoba, urządzająca zabawę, płaci froterowi, kupuje naftę, wino, kurczęta, wreszcie opłaca grajka. Przezorny gospodarz o wszystkiem pamięta, tylko nie o tem, że „panowie do tańca“ pracują od wieczora do białego rana i że należałoby ich za te trudy w pocie czoła odpowiednio wynagradzać.

Spróbujmy zaczepić gospodarza w tej sprawie, a napewno poruszy ręką lekceważąco.

— Jest się też o co kłopotać — powie — ci panowie *i tak* przyjdą!

Określenie *i tak* w gwarze urządzających bale domowe oznacza, że młodzieniec jest frycem, skłonnym do bezinteresownego obracania w tańcu panien i pań wszelkiej objętości, wagi, wieku, oraz wszelkiego temperamentu, że, nie licząc, ani mogąc liczyć na jakiebądź korzyści materyalne, gotów poświęcić sprężystość swoich mięśni na użytek i dla uciechy zgromadzenia. Trudzi się w pocie czoła i pleców przez noc całą, pracą swoją uświetnia i podtrzymuje zabawę, chociaż wie z góry, że gospodarstwo nie uwzględnią jego dobrych chęci, że postąpią z nim gorzej, niż się postępuje z człowiekiem woskującym posadzki, ponieważ ostatni jest przynajmniej wynagrodzony według taksy.

Bo zastanówmy się, co ma młodzieniec w zamian za swoje trudy?

Chociażby nie wiem z jaką werwą wyskakiwał i przytupywał, chociażby usiłował w mazurze trząść wszystkiemi sprzętami, a nawet piecem, pani domu nigdy nie posadzi go przy kolacyi obok swojej córki, lecz, jakby na złość, posadzi obok niej mężczyznę, który najpóźniej przyszedł i wcale nie tańczył. Im bardziej starać się będzie młodzieniec o zdarcie podeszew u własnego obuwia i im większą przestrzeń przebieży wzdłuż, dokoła i napoprzek salonu, tem większym chłodem darzyć go będzie córka państwa domu, tem protekcyonalniej traktować go będą papa i mama. Przy stole otrzyma miejsce na szarym końcu, pomiędzy nauczycielką dziatwy a prawie zupełnie głuchą ciotką gospodyni. Tu otrzyma przedostatnie kawałki combra zajęczego, resztę pozostałej sałaty, ustawią przed nim najmniejszych rozmiarow kieliszek do wina, przy wznoszeniu zaś toastów pominą jego osobę.

Młodzieniec ponosi jednak nakłady pieniężne dla utrzymania balu w ruchu i ożywieniu. Bruka rękawiczki, niszczy lakierki, zużywa frak i wreszcie, pracując po nocach, zaniedbuje zatrudnień chlebodajnych. Czy dziwić się można wobec tego, że instytucya „Fikalskich“ traci liczbę członków, że młodzieńcy wolą czas przepędzać w klubach sportowych i że w niektórych miastach na kilku wieczorkach, odbytych w ciągu karnawału bieżącego, tancerze uczynili to, co czynią niekiedy aktorowie prowincyonalni: przerwali taniec w połowie, damy pozostawili na środku sali i rzekli gospodarzowi:

— Proszę się z nami ułożyć lub natychmiast opuścimy zebranie.

Sprawa unormowania stosunków pomiędzy pracodawcami a pracownikami na polu tańca domaga się rozstrzygnięcia i to racyonalnego. Należałoby ustanowić taksę stałą od liczby tańców wykonanych lub też zastosować „taksametry“, wskazujące czas przebieżony, jak to zaprowadzono już u dorożek.

Takie jest nasze ultimatum“.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 24 stycznia.

(Doraźny sąd ojca gminy).

W ruskiej wsi Izbach (pow. grybowski) osiadło gniazdo cyganów, którzy wydzierżawiwszy sobie kawałek nieurodzajnego gruntu, postawili na nim chatę. Gdy ruski ksiądz tej wsi zabronił im bezpłatnego zabierania drzewa z plebańskiego lasu, cygani napadli na księdza, przezywając go czarnym psem itp. słowy i grozili mu śmiercią. Ksiądz udał się z zażaleniem do wójta. Wójt zwołał gromadę, która podchmieliwszy sobie, w czternastu udała się do chaty cyganów. Chatę zburzono, cyganów rozpędzono, ziemię, na której chata stała, zorano.

O ten gwałt oskarżonych stanęło dziś przed sądem 14 włościan, którzy skazani zostali na 2—5 tygodni więzienia i na zapłacenie odszkodowania cyganom. Oskarżeni wyrok przyjęli.

Zmiana na tronie angielskim.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 26 stycznia. W Izbie gmin Balfour odczytał orędzie królewskie, poczem wezwał Izbę, by uchwaliła wyrazy kondolencyi. Mówca sławił w gorącem wspomnieniu pośmiertnem zasługi i cnoty królowej Wiktoryi, kochanej nawet przez tych, co Anglii nie lubili. Była ona jedyna i nieporównana zarówno jako monarchini, jakoteż jako matka. W końcu mówca winszował królowi, że mimo ciężkiej żałoby objął ster rządów.

Izba bez głosu protestu przyjęła adres, wyrażający przekonanie, że król będzie przestrzegał ustaw kraju i bronił praw i swobód swych poddanych.

Izba lordów jednogłośnie uchwaliła podobny adres.

Rzym 26 stycznia. Papieża na pogrzebie królowej Wiktoryi zastępować będzie jeden z arcybiskupów.

Poczdam 26 stycznia. Niemiecki następca tronu wyjechał wczoraj rano do Anglii.

Kilonia 26 stycznia. Na rozkaz cesarza Wilhelma uda się kilka okrętów niemieckich do Anglii, aby wziąć udział w wielkiej paradzie flotowej z okazyi zgonu królowej Wiktoryi. Parada ta odbędzie się w Spithead 2 lutego, jako w dniu pochowania zwłok królowej. Dowódzcą tego oddziału zamianowany został ks. Henryk pruski.

Londyn 26 stycznia. Zwłoki królowej znajdują się obecnie w trumnie dębowej, pokrytej białym całunem, w jadalni zamku Osborne, zmienionej w kaplicę. Ciągle jeszcze nadsyłane bywają w ogromnej ilości wspaniałe wieńce. Mimo, iż dyspozycye do pogrzebu nie są jeszcze definitywnie ułożone, już teraz można donieść, że pogrzeb odbędzie się z wielką paradą wojskową. Trumna na życzenie zmarłej królowej pokryta będzie białem jedwabnem palium, zaopatrzonem na końcach królewskimi herbami. Z Osborne do Cowes trumna przewiezioną zostanie na lafecie, osobny yacht przewiezie następnie zwłoki z Cowes do Portsmouth. Stamtąd zwłoki specyalnym pociągiem przewiezione będą do Londynu, a przez miasto znowu na lafecie na dworzec Padington. Rozkaz przewiezienia zwłok przez miasto Londyn wydał król Edward, ażeby w ten sposób odpowiedzieć życzeniu ludności. W Windsorze, w kaplicy św. Jerzego odprawioną będzie wielka msza żałobna w obecności zagranicznych książąt i deputacyi. Zwłoki królowej spoczywać będą w trzech trumnach, dębowej, ołowianej i drugiej dębowej. Podczas gdy yacht ze zwłokami królowej znajdować się będzie między Cowes a Portsmouth, okręty wojenne oddadzą salwy moździerzowe. Zwłoki nie będą publicznie wystawione.

Lizbona 26 stycznia. Izba wyższa przyjęła wniosek, dotyczący wyrażenia królowi Edwardowi VII współczucia oraz nadziei, że także za jego panowania utrzymane będą dotychczasowe przyjazne stosunki między Anglią a Portugalią.

Ateny 26 stycznia. Król grecki i następca tronu udają się jutro do Londynu. Gdyby się jednak stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej pogorszył, wówczas pojedzie następca tronu do Kronberga zamiast do Anglii.

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Bal u namiestnika hr. Pinińskiego odbędzie się w niedzielę 10 lutego.

Ks. arcybiskup Bilczewski zachorował na influencę i przeto z polecenia lekarzy od kilku dni nie opuszcza mieszkania.

Jeszcze fundusz na pomnik Chopina. Komitet dla sprowadzenia zwłok Chopina do kraju nawiązując do swojego sprawozdania z daty 21 grudnia 1900 r., ogłasza:

Sprawa wydania funduszów, zebranych przez były komitet budowy pomnika, została dnia 25 stycznia b. r. w ten sposób załatwioną, iż sumę 600 koron otrzymał komitet w gotówce wypłaconą, reszta zaś 1868 koron została dokumentem stosownie zabezpieczoną. *Aleksander Tchorznicki, Mieczysław Sołtys, Dr. Kazimierz Twardowski.*

Otrzymujemy następujące pismo: Spotykam się w dziennikach z mojem nazwiskiem z okazyi przedstawienia na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej, mającego się urządzić w Colosseum. Wiadomość ta nie jest dokładną. Jako katecheta zgodziłem się jedynie wziąść udział w urządzeniu koncertu na cel powyższy i to znacznie później; co zaś do przedstawienia w Colosseum, wiadomo mi tylko, że na rzecz młodzieży, której pragnęliśmy przyjść z pomocą, pan Thorn zgodził się uprzejmie oddać dochód jednego z wieczorów. *Ks. Jan Gnatowski.*

Pożar. W Delatynie zgorzało w nocy z 23 na 24 bm. w środku rynku kilkanaście domów mieszkalnych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Niedziela dnia 27 stycznia, godz. 4—5, Szkoła ludowa kolei państwowych (Dojazd kolejowy) prof. dr. B. Dembiński: Dzieje Polski od Konstytucyi 3 maja do 1830 roku. — Poniedziałek dnia 28 stycznia, Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godz. 7—8, dr. Z. Próchnicki: Konstytucya austryacka w porównaniu z konstytucyami innych państw europejskich. — Muzeum botaniczne Uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4) godz. 7—8, dr. M. Schoennet: O odżywianiu się roślin (z demonstracyami).

W sprawie założenia szkoły rękodzielniczej dla kobiet odbędzie się w niedzielę 27 bm. o godz. 11 w południe posiedzenie w lokalu Czytelni kobiet (ul. Batorego 11), na które to posiedzenie wydział Czytelni zaprasza najuprzejmiej wszystkie osoby, kwestyą tą tak dla nas żywotną, szczerze się zajmujące.

Upadłości. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza upadłość Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu we Lwowie. Towarzystwo to popierało głównie przemysł tkacki i utrzymywało sklep z produktami tkackimi w hotelu Georgea, a obecnie w ulicy Halickiej. Na poniedziałkowem walnem zebraniu Towarzystwo to uchwaliło zlikwidować swe interesa.

Sąd obwodowy w Stanisławowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku gospodarczo zaliczkowego stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną 5 krotną poręką w Stanisławowie w likwidacyi, względnie tegoż likwidatorów Abrahama Weintrauba i Jakóba Baucha.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Sądu wyższego we Lwowie na posady asystentów kancelaryjnych w XI randze z siedzibą we Lwowie, Czerniowcach, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu.— Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę sekretarza z poborami 3.260 K. i pomieszkaniem; termin do 28 lutego. — Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę sługi gabinetu historyi sztuki i archeologii z poborami 1082 K.

Antropometrya dla zbrodniarzy. Lwowska Dyrekcya policyi postanowiła założyć biuro antropometryczne dla czynienia pomiarów według systemu Bertillona w celu stwierdzania identyczności zbrodniarzy. Dla wykształcenia w tym kierunku odpowiedniej części personalu urzędników lwowskiej Dyrekcyi policyi, wyjechał dziś na studya do Wiednia oficyał p. Kurka, znany autor „Słownika złodziejskiego“.

W Kopyczyńcach w dzień nowego Roku po uroczystem nabożeństwie poświęcono i otworzono dwa sklepiki chrześcijańskie. W uroczystości tej uczestniczyło wiele osób z inteligencyi i liczny zastęp ludu.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem zauważono w kamienicy pod l. 31 ul. Sobieskiego zwłoki 29-letniego tragarza Wiktora Krupy, wiszące na sznurze, umocowanym da poręczy schodów. Zwłoki komisaryat miejski odstawił do kostnicy.

O pomniku księżny Marceliny Czartoryskiej w kościele Maryackim w Krakowie, pisze w wiedeńskiej *Reichswehr* z dnia 23 bm. p. C, Nitram we fejletonie p. t. „Bilder aus Krakau“: „Tablica pamiątkowa przy wejściu bocznem, należy jak sądzę do najpiękniejszych, jakie kościół Panny Maryi posiada i jakie w ogóle w tego rodzaju sztuce się znajdują. Jest to pomnik robiony przez rzeźbiarza Lewandowskiego, z portretem księżny Marceliny Czartoryskiej. Rzadko widziałem, aby rysy starzejącej się kobiety zostały oddane w tak inteligentny (geistreich) i pełen szlachetnego wdzięku sposób“.

Polowanie. W dobrach Daszawa w powiecie stryjskim, należących do pp. Zieniewicza i Dewicza, odbyło się onegdaj polowanie, na którem w 6 miotach ubito 28 rogaczy, 34 zajęcy, 5 jarząbków, 6 dzików i trzy lisy.

Wybryk natury. Policya krakowska aresztowała wczoraj biednego, upośledzonego na umyśle, czeladnika szewskiego, Chemie Kupfermana, z powodu włóczęgostwa. Jak się pokazało, Kupferman ma po 6 palców u obu rąk i nóg. Jest on z zawodu szewcem; przed jakimś czasem wywędrował do Londynu i tam pracował dwa tygodnie. Straciwszy robotę, błąkał się po ulicach, więc go odstawiono do Krakowa, jako miejsca urodzenia.

Nagły zgon. Dzisiejszej nocy zmarł nagle w swem pomieszkaniu pod l. 8 ul. Koralnicka 77-letni Jan Ławski, pochodzący z Sanoka, kapitalista; był on wdowcem i żył samotnie. Wczoraj wieczorem przed posługaczką żalił się, że jest niedysponowany. Lekarz żadnych śladów gwałtu nie znalazł na ciele zmarłego, więc przypuszczalną przyczyną zgonu był udar sercowy. Zwłoki będą sekcyonowane.

Z za kulis. Wszystkie niemal siły naszej sceny zaprzągnięto do pracy. W operze gorączkową czynność rozwija p. Spetrino. Wykończywszy „Carmen“ przygotowuje teraz „Manon“ (Masseneta) i „Lohengrina“. Amatorom lżejszej muzyki przypomni się „Fatinica“ wyposażona w nowe dekoracye i nowe kostyumy.

Dramat skupi teraz główne swe siły w „Nawojoe“ Rossowskiego, z której wczoraj odbyła się pierwsza, czytana próba.

Z karnawału. Wieczór tańcujący odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę 3 lutego.

Pomysłowy oszust. Z Tarnopola nam piszą: Do pewnej kawiarni tutejszej wszedł przed kilku dniami późno w nocy elegancko odziany młody człowiek i usiadł przed bufetem, za którym drzemała kasyerka. Pod piecem sekundował jej kelner. Gość, chcąc obudzić opieszałą służbę, uderzył laską o zwierciadło, które z hałasem rozprysło się na tysiące kawałków. Przestraszony kelner przybiega i poczyna gościowi czynić wyrzuty.

— Milcz fagasie — odpowiada na to z emfazą gość. — Mnie stać na to, mogę i dziesięć takich zwierciadeł zapłacić! Podaj flaszkę szampana!

Za chwilę szampan perlił się w kieliszkach, a uradowany kelner, obliczał już w duchu, ile na tym „porządnym gościu“ zarobi.

Gość wypił szampana i każe sobie podać rachunek.

— 8 reńskich za szampan a 10 za lustro — brzmiał rachunek.

Gość wyjmuje pugilares, z którego wyglądał cały pakiet banknotów stuguldenowych, z których jeden rzucił kelnerowi na stół. Kelner wydał resztę, gość mu dał 5 złr. napiwku i wśród głębokich ukłonów służby, z głową do góry podniesioną opuścił lokal.

Nazajutrz rano udał się kelner do sąsiedniego wekslarza z prośbą o zmienienie setki na drobne. Proszę sobie wyobrazić minę przerażonego kelnera, gdy się dowiedział, że setka była bezwartościowym falsyfikatem. Dano znać policyi, lecz ta napróżno szuka owego „porządnego gościa“.

Zmarli. We Lwowie Tekla z Sidorowiczów Nikolicz, właścicielka realności, lat 77.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Teod. Błotnicka ze Lwowa 10 K.; F. S. i M. D. z Sanoka 4 K.; M. D. z Krzemienny 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.269 K. 50 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników złożyła p. Teod. Błotnicka ze Lwowa 10 K Dotychczas złożono u nas na ten cel: **302 K. 22 gr.**

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +5, w poł. +5 R. Bar. 765. Spada. Dość pogodnie.

Przy rozstaniu.

— A będziesz mi. Maniu, wierną aż do mego powrotu?

— Naturalnie, ale w każdym razie pośpiesz się..

W mieszkaniu goga.

— Pan się pewno domyśla, z czem przychodzę: dzisiaj przecie jest pierwszy.

— No tak, ale pan nie jesteś pierwszy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w sobotę „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta; występ Ig. Warmutha i Eug. Strassern oraz pierwszy występ kapelmistrza p. Spettrino. — W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Popychadło“ sztuka w 4 aktach Jana Szutkiewicza. Wieczorem po raz V-ty „Romantyczni“ komedya w 3 aktach Edm. Rostanda; rozpocznie „W studni“ opera kom. w 1 akcie Blodka. — W poniedziałek po raz II-gi „Najstarsza“ kom. w 4 akt. a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitre'a. — We wtorek po raz II-gi „Carmen“. — We środę (wznowienie) „Fatinica“ operetka w 3 aktach Fr Souppego, z udziałem pań Schupówney, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej, — pp. Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych.

Do dzisiejszego numeru dołączamy broszurkę p. t. „Psychopatya kraju“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano bardzo interesującą 4-aktową sztukę Juliusza Lemaitrea pt. „Najstarsza“. Sztuka ma za tło stosunki w Szwajcaryi i jest satyrą na obłudę w obyczajach, panującą w domach pastorów protestanckich; satyra ta ma jednak i ogólne znaczenie. Treść sztuki jest następująca: Poważny pastor Peterman (p. Chmieliński) i pani pastorowa (pani Gostyńska) mają sześć córek na wydaniu. Córki wszystkie mają pewne wykształcenie i mały posażek, a nadto jak się rodzicom zdaje staranne wychowanie i cnotliwe zasady, co też zdaniem rodziców powinno przyciągać do nich konkurentów. Rzeczywiście w domu Petermannów bywa bardzo dużo młodzieży, zwabiają ich jednak nie tyle cnotliwe zasady córek, co ich trochę wyrafinowana kokieterya i kochliwość. Rezoner sztuki, separowany mąż, Dursay (p. Węgrzyn) zauważa o nich trafnie, że serduszka ich wszystkich są już trochę „przekochane“. Przykładem plastycznym tego jest scena gry w t. zw. ciuciubabkę w I akcie; gra ta odbywa się tak „swobodnie“, że najmłodsza córka Dorotka (pna Jankowska), podlotek jeszcze, żali się nawpół z płaczem: „Inne się naumyślnie dają łapać, a mnie nikt nie łapie!“ Między wszystkiemi pastorównemi jednak wyróżnia się wyjątkową szlachetnością i inteligencyą najstarsza Lija (pani Bednarzewska); zajmuje się ona całem gospodarstwem domowem, pomaga w naukach siostrom, ale nie bierze udziału w ich flirtach, bo każdy z mężczyzn bywających w domu pastora bardzo poważa ją i szanuje, ale się do niej nie zaleca. Lija, której serce także spragnione jest miłości, cierpi skrycie, lecz oto zdaje się jej już, że i jej marzenia będą spełnione: staje przed nią młody, poważny, nieco patetyczny pastor Mikils (p. Solski) i w długiej, nudnej oracyi wyjawia jej zamiar ożenienia się w tym domu, powiada, że przyszedł wpierw z nią samą pomówić itd., tak, że biedna Lija myśli już, że pastor, który się jej zresztą bardzo podoba, chce się o nią oświadczyć i daje mu już do poznania, że mu jest wzajemną, lecz w tem spotyka ją gorżki zawód, gdyż dowiaduje się, że wybraną Mikilsa jest najstarsza po niej Petermanówna, Nora (pani Stachowicz), dziewczyna płocha, pisująca erotyczne pamiętniki, które ukrywa pod materacem. Ta Nora właśnie potrafiła zagrać na nerwach majestatycznego pastora i ubiegła Liję. Naturalnie Peterman chętnie oddaje jej rękę i powiada przytem: „Nora jest bardzo lekkomyślną, więc dobrze, że będzie miała męża poważnego“. Wnet także i inne córki Petermana wychodzą za mąż prócz najstarszej Lii i najmłodszej Dorotki.

Ale przepowiednia Petermanna co do przyszłości małżeństwa Nory z Mikilsem nie sprawdziła się, pokazuje się bowiem, że powaga i sztywność Mikilsa bynajmniej nie podziałały budująco na płochą i swawolną Norę, lecz owszem skłoniły ją do zdradzenia męża. W akcie IIgim oboje przyjeżdżają do rodziców, aby wytaczać swe wzajemne skargi i żale, zwierzają się jednak przedewszystkiem Lii. Dla Lii jest to nowym ciosem: widzi ona bowiem zmarnowane szczęście człowieka, którego siostra jej odebrała, a którego ona potrafiłaby była uszczęśliwić. Mimo to Lia poświęca się raz jeszcze i sprawą kieruje tak rozumnie, że Mikilsowie stają się znów dobrem, rozkochanem w sobie małżeństwem. Wkrótce potem jeszcze jeden zawód spotyka Liję: oto w strachu przed widmem staropanieństwa postanawia już ona oddać swą rękę 50-letniemu kawalerowi Millerowi (p. Fiszer). Miller przychodzi właśnie do domu Petermanów po decyzyę Lii, a nie zastawszy nikogo popada w drzemkę na fotelu. W tem wchodzi na palcach Dorotka i rozgrywa się zabawna, a ostrą satyrą nacechowana scena obałamucenia 50-letniego mężczyzny przez 17-letnią panienkę. Dorotka budzi Millera, grając na fortepianie, potem raptem wpada w płacz. „Co ci to dziecko?“ — pyta Miller. „O nie, nie powiem“. „Co? nawet mnie nie powiesz?“ „Tak, właśnie przedewszystkiem panu tego powiedzieć nie powinnam“. Mimo to opowiada mu, jak podsłuchała jego oświadczyny o Lię, jak się jej ogromnie przykro zrobiło; tu znowu płacze i przez łzy jąka: „Pan... pan byłeś zawsze tak dobrym dla mnie; bawiłeś się mojemi dziecińswami, kle... kle... klepałeś mnie nieraz po twarzy“ itp. Widząc jednak, że to wszystko nic nie pomaga, udaje Dorotka omdlenie, osuwa się w ramiona staruszka, który wreszcie bierze na seryo te fałszywe objawy miłości, na razie postanawia sobie rozmyśleć się jeszcze, wymyka się z domu Petermannów cichaczem, a za parę dni oświadcza, że czuje się niegodnym Lii i wybiera sobie na żonę Dorotkę.

Akt III przedstawia przyjęcie w domu Dursaya, na które zaproszona jest cała rodzina Petermanów. Lija zgorzkniała i stęskniona, spotyka kuzyna Dursaya, młodego don-żuana, porucznika huzarów (p. Hierowski), tańczy z nim, flirtuje, i pod wpływem chwilowego oszołomienia zmysłów pozwala mu się wprowadzić do jego pokoju; jednak gdy poznaje, że młodym porucznikiem miota tylko pospolita namiętność, wyrywa mu się z objęć. W tem za sceną rozlegają się głosy sióstr i innych gości zaproszonych przez Dursaya: „Lia! Lia! gdzie się ona podziała?“ Zamiast iść za radą porucznika i zostać u niego, Lia odważnie woli narazić się na podejrzenie o grzech u ludzi niż dopuścić się samego grzechu, otwiera drzwi i wychodzi. Naturalnie wywołuje to ogromny skandal i zgorszenie.

W IV akcie sypią się gromy oburzeniu na głowę biednej Lii. „Żeby się chociaż była nie odezwała, jak ją wołali, ale nie! ona wyszła od huzara!“ woła matka. Ponieważ zaś Miller chwilowo cofnął swe oświadczyny, więc i Dorotka ma pretensyę do Lii, mówiąc: „Okropnie jest mieć siostrę, która hańbi rodzinę“. Następuje teraz kulminacyjna scena całej sztuki: Nora i pastor Mikils, który od czasu pogodzenia się z żoną, stał się bardzo wyrozumiałym na słabostki ludzkie, wyperswadowują wymownie Petermanom, że powinni córce przebaczyć a nie wydalać jej z domu. Przy tej sposobności Petermanowie dowiadują się, że ich wychowanie nie ustrzegło było wcale Nory od zdradzenia męża, że Lii dwie siostry ukradły konkurentów, że wreszcie—i to jest główną tezą sztuki—wśród różnych ludzkich grzechów grzechy jawne nie są zawsze najgorsze, lecz że są grzechy także mniej uchwytne, takie, na które ludzie zwykle patrzą przez palce, a do takich w danym wypadku należały niegodziwe polowania na mężów, które wprawdzie żadnego zgorszenia nie wywołały, lecz w gruncie rzeczy zawierały to samo, co opinia publiczna zarzuciła Lii. Rodzice przebaczają Lii, która wkrótce potem z ust Dursaya otrzymuje oświadczyny od jego kuzyna, uwodzicielskiego porucznika. Ale Lia, ku zdziwieniu wszystkich oświadczyny te odrzuca i w bardzo subtelnym dyalogu z Dursayem wytłumacza mu motywa swego kroku: oto uważa ona, że porucznik oddaje jej swą rękę tylko z poczucia obowiązku i honoru a nie z miłości, zresztą gdyby tę rękę przyjęła, mógłby on kiedyś o niej myśleć, że ona podczas owej zabawy weszła do jego pokoju z wyrachowania, aby w ten ryzykowny sposób upolować sobie męża. Zachwycony jej otwartością i szlachetnością Dursay z kolei ofiarowuje swoją rękę; sympatyzuje on z Lią od lat 10, nigdy jednak nie wydała mu się tak dzielną jak dziś. Wyjawia on, że dotychczas udawał, że ma gdzieś żonę, z którą jest separowany, udawał tak, aby uniknąć sideł panien na wydaniu, teraz jednak poznawszy prawdziwą kobietę, zrzuca swą maskę, Lia przyjmuje go, ponieważ zaś równocześnie i Miller nawraca się do Dorotki, więc matka Petermanowa może z radością zawołać przy końcu sztuki: „Dzięki Bogu, przecież wydałam wszystkie 6 córek za mąż!“

W słowach tych zawarta jest ironia autora który wogóle całą swą sztukę trzyma w tonie ironicznym i podkreśla bardzo wyraźnie satyryczność w poszczególnych epizodach, jest śmiałym i pełnym werwy a przez to publiczność wciąż w napięciu trzyma, zmusza ją albo zgadzać się ze sobą albo polemizować, jednem słowem jest wciąż interesującym Dzieje się to jednak kosztem głębszej analizy, gdyż autor przedstawia tylko to, co jest jaskrawe i łatwo wpada w oko a pomija takie rzeczy, któreby się może z jego tezą nie zgadzały. Również główna postać sztuki, Lia, nie jest jako charakter dość wiarygodnie przeprowadzona. Tu dodać warto, że w niedawno odegranej na naszej scenie sztuce pt. „Rodzeństwo“, jej autor p. Grabowski skreślił również podobny typ „najstarszej“, a Konar w powieści pt. „Siostry Malinowskie“ dał bardzo dobrą analizę życia panien na wydaniu.

Sztukę Lemaitrea odegrano z werwą i przejęciem. Rola Lii wyszła w grze pani Bednarzewskiej bez zarzutu. Doskonałe typy pastorów purytanów stworzyli pp. Solski i Chmieliński. Pani Stachowicz dużą, a trochę niewłaściwą dla siebie rolę Nory widocznie przygotowała bardzo starannie i grała dobrze; nie można tego powiedzieć o pannie Jankowskiej, która jako Dorotka w scenie bałamucenia Millera grała operetkowo. Inne role były poprawnie wykonane

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z.). Likwidacya rachunków miesięcznych rozpoczęła się już na giełdzie tutejszej, a zapowiada się ona nadzwyczajnie łatwo, gdyż rozmiary zobowiązań są niewielkie, a gotówki jest jak to mówią w bród. Banki pożyczały dziś gotówkę na cele giełdowe na $4\frac{3}{4}\%$. Jeszcze lepsze stosunki panowały pod tym względem w Berlinie, gdzie można było otrzymać gotówkę z łatwością na $3\frac{1}{2}$ do $3\frac{3}{4}\%$. W akcyach kredytowych i akcyach Statsbahnu zawierano dziś transakcye na ultimo lutego w nadziei, że w ciągu lutego może przecież uda się uruchomić Radę państwa i w takim razie kurs akcyi podniesie się. Około południa sygnalizowano z Berlina słabsze kursa pod wpływem wiadomości nadeszłych z Ameryki, donoszących o niebezpiecznej wrzekomo chorobie prezydenta Mac Kinleya. — Z zaciekawieniem oczekiwano dzisiejszych wiadomości z giełdy londyńskiej. Brzmiały one bardzo pomyślnie, na całej linii była haussa, co wzięto powszechnie za dowód zaufania angielskiego targu pieniężnego do nowego króla. Konsole angielskie, które onegdaj notowano tylko o drobnostkę więcej niż 96, podniosły się na 97. Bądź co bądź i ten kurs jeszcze jest zawstydzająco niski wobec tego, jaki miały konsole angielskie przed niespełna dwoma laty, gdy płacono za nie powyżej 114. Nadzieje, że bank angielski powita wstąpienie Edwarda VII na tron zniżeniem stopy procentowej, nie ziściły się, dyrekcya banku nie powzięła dziś żadnej decyzyi w tej mierze, oczekują jednak, że nastąpi to w przyszłym tygodniu. Tymczasem zrobiły banki szwajcarskie początek i zniżyły swoją stopę procentową z 5 na $4\frac{1}{2}\%$. W sprawie miliardowej pożyczki chińskiej, która zapewne w tym roku pojawi się na targu, donoszą, że w tej sprawie toczą się rokowania zmierzające do tego, ażeby wielkie mocarstwa europejskie przyjęły gwarancyę za tę nową pożyczkę chińską. W ten sposób możnaby ustanowić dla niej procent bardzo niski i uczynić ją pierwszorzędnym i bardzo popularnym papierem lokacyjnym w Europie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·50, węgierskie 672·00, Anglobanki 268·50, Uniony 537·00, Bankvereiny 457·00, Länderbanki 405·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·10, austryacka złota 117·50, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·32, 20-franków. 19·16—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 stycznia.

Usposobienie w handlu zbożowym polepszyło się o tyle, że niewielkie dowozy, jakie nadchodzą na rynki krajowe, po cenach trochę lepszych łatwiejszy napotykają odbyt. Dalsze ustalenie cen zależeć będzie od warunków atmosferycznych w najbliższych miesiącach; gdyby się okazało, że zasiewy ucierpiały w czasie zimy, to dalsza zwyżka jest prawdopodobną.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 K., czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K., żyto 7·25 do 7·60; jęczmień browarny 6·75 do 7·40 koron; na krupy 6·25 do 6·40 K.; owies 6·60 do 6·85 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 26 stycznia 1901.

Co do pszenicy ceny lokalne przeważają, co do żyta i owsa usposobienie stale dobre.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·30 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·20 do 6·30, owies obroczny na termina 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·00 do 6·75, rzepak 14·00 do 14·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 6·75 do 12·—, wyka 6·25 do 6·75, bobik 5·75 do 6·25, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·70 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 80·—, tymotka 19·— do 25·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 26 stycznia. Projekt taryfy celnej, wypracowany przez referentów Izb handllowych i centr. Związku producentów, ustanawia wysokość ceł na wypadek, gdyby nie przyszły do skutku umowy handlowe; zarazem ma on służyć jako podstawa do ewentualnych rokowań w celu zawarcia tych umów. Obecnie podjęto akcyę, celem utworzenia urzędu centralnego połączonych Izb handlowych i wymienionego związku, który ma przygotować umowy handlowe, a mianowicie ustalić i opublikować w odpowiedni sposób wszystkie daty, odnoszące się do spraw eksportu. Ten urząd centralny, na który zgodziło się już 21 Izb i Związek przemysłowców, składać się będzie z prezydyów Izb w Bernie, Gracu, Lwowie, Pradze, Libercu, Wiedniu i centralnego Związku przemysłowców.

Berlin 26 stycznia. Omawiając doniesienia dzienników o tem, jak wysoką pożyczkę państwo niemieckie będzie musiało zaciągnąć, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*: Rząd ma jeszcze do dyspozycyi kredyt pożyczkowy 30 mil. marek. Po uchwaleniu przedłożenia w sprawie Chin potrzebna będzie pożyczka 180 mil. Do tego doliczyć trzeba jeszcze koszta ekspedycyi chińskiej w roku bilansowym 1901 i kwotę potrzebną na wyrównanie budżetu za r. 1901; razem wynoszą te dwie pozycye według dotychczasowej oceny 197 mil. mk., ale kwota ta nie jest w całości potrzebna już w r. 1901. Z tego powodu nie ustalono jeszcze wysokości przyszłej pożyczki państwowej, a także nie ma jeszcze mowy o oznaczeniu terminu, w którym pożyczka ta będzie sfinansowana w Ameryce lub Anglii.

Sofia 26 stycznia. Nowy gabinet już utworzony. Skład jego jest następujący: Petrow objął prezydyum gabinetu i tekę spraw wewnętrznych, oraz tymczasowo tekę spraw zagranicznych, Paprikow tekę wojny, oraz tymczasowo tekę robót publicznych, Danczew tekę sprawiedliwości, oraz tymczasowo tekę handlu i rolnictwa, Piejew oświaty, Bonczew kierownictwo ministeryum skarbu.

Frankfurt 26 stycznia. Wczoraj zmarł tu, przeżywszy lat 73, br. Wilhelm Karol Rotszyld, szef domu bankowego M A. Rothschild.

Wiedeń 26 stycznia. Wieczory tańcujące u dworu zapowiedziane są na 13 lutego i 16 lutego, a bal dworski na 19 lutego. Na te trzy dni żałoba dworska będzie przerwana.

Medyolan 26 stycznia. Wczoraj o godzinie 6 z rana rozpoczęła się u Verdiego agonia.

Cetynia 26 stycznia. Z kół kompetentnych zaprzeczają wiadomości dzienników o wrzekomych zaręczynach księżniczki Kseni.

Waszyngton 26 stycznia. Izba reprezentantów przyjęła przedłożenie, dotyczące powiększenia sił marynarki o 2 okręty pancerne i dwa krążowniki.

Petersburg 26 stycznia. Car wraz z całą rodziną przybył wczoraj po południu do Moskwy, a stąd w towarzystwie wielkiego księcia Sergiusza odjechali carstwo do Petersburga.

Wiedeń 26 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował na czas trwania najbliższej sesyi Rady państwa ks. Windischgraetza prezydentem, ks. Karola Auersperga pierwszym a hr. Hoyosa drugim wiceprezydentem Izby panów.

Paryż 26 stycznia. W izbie deputowanych toczyła się dalej rozprawa nad interpelacyą w sprawie przesilenia w przemyśle jedwabniczym. Izba uchwaliła jednogłośnie akceptowany przez ministra handlu porządek dzienny, wzywający rząd, aby przy odnawianiu traktatów handlowych postarał się o uzyskanie koniecznej ochrony przemysłu za pomocą odpowiednich ceł.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi 24 bm.: Wczoraj wyjechał w kierunku do Middelburga pociąg kolei żelaznej, w którym jechał lord Kitchener z wojskiem. Lokomotywa pancerna, która znajdowała się przed pociągiem, została w okolicy Balmoralu zapomocą dynamitu przez nieprzyjaciół wytrąconą z szyn i wykoleiła się. Gdy pociąg zbliżył się do Balmoralu, pojawili się Boerowie i rozpoczęli silny ogień. Anglicy odparli atak, zadając Boerom znaczne straty. Anglicy nie ponieśli żadnych strat.

Belgrad 26 stycznia. Według ostatniego spisu ludności Belgrad liczy 64.000 mieszkańców.

Londyn 26 stycznia. Sekretarz stanu dla Indyj otrzymał telegram od wicekróla datowany 24 bm., z doniesieniem, że w niektórych okręgach Indyj obawiać się należy i w tym roku klęski głodowej.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 26 stycznia. Dyplomaci zagraniczni uchwalili jednomyślnie wystosować do ks Czinga i do Lihungczanga pismo z oświadczeniem, że dyspozycye mocarstw, tyczące się operacyi wojsk zależeć będą od tego, jak Chiny spełnią zobowiązania, przyjęte na siebie przez podpisanie wspólnej noty mocarstw. Posłowie żądają również zasądzenia na śmierć czterech dostojników chińskich, między nimi ks. Czuanga i Singiena.

Berlin 26 stycznia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu: Kolumna Wangerheima powróciła bez żadnego wypadku z Szabo. Kolej żelazną Szanhaikwan—Pekin objęli wczoraj Rosyanie.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. M. Garapich z Cebrowa. J. Moysa z Rudnik. J. Krzyżanowski z Hulcza. M. Zieliński z Złoczowa. P. Tyszkowski z Huwnik K. Kostheim z Niska. N. Samesch i S. Srebew z Wiednia. J. Iglicki i R. Habdank-Woyczyński z Krakowa. E. Blumberg z Budapesztu. F. Takielski z Rzeszowa. W. Drahanowski z Kamionki Str. O. Sala z Wysocka. J. Szilasi z Hamburga. L. Agopsowicz z Błażowa. E. Goscheiner z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 stycznia. M. Drahomirecki z Kołomyi. H. Grund i A. Knopp z Wiednia. T. Włazowski z Sieniawy. D. Hetel z Czerniowiec. M. Schwarz z Londynu. R. Horodyński z Sassowa. J. Gizowscy z Podwysokiego. B. Bogucki z Krakowa. N. Kuczejew z Odessy. A. Lassau z Paryża. K. Perzyński z Pragi. O. Zarubiniecki z Podola ros. E. Zawałowski z Wieliczki. K. Zamszakowski z Tarnopola. B. Balińczak z Przemyśla. K. Ossmaliński z Tarnowa.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 26 stycznia. M. Vukowicz z Wiednia. L. Korasiewicz z Tarnopola. W. Bau i M. Strawiński z Rzeszowa. Ks. Płochocki z Rawy ruskiej. C. Goldhammer z Sokala. E. Zglinicki z Zborowa. S. Tislowitz z Krakowa. J. Kruszelnicki i M. Szankowski z Tłumacza. A. Barber z Tarnopola. F. Rejewski z Zadwórza. W. Błachoczyk z Rzeszowa. E. Eckler i A. Bramer z Wiednia. B. Pasławski z Rubencina. S. Temple ze Lwowa. F. Aleksandrowicz z Krakowa.

Lwów 26 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·80. Tendencya słaba.

Berlin 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·20.

Paryż 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka („Fleur de Paris“) 24·40.

Frankfurt 26 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 142·70. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 193·10.

Wiedeń 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·86—7·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·39—5·40, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·46—6·47, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: dobra. Pogoda: mgła.

Budapeszt 26 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·57—7·59, na październik 7·66—7·67; żyto na kwiecień 7·36—7·38; owies na kwiecień 6·12—6·13; kukurudza na maj 5·05—5·09. Rzepak na sierpień 12·70—12·80. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: przyjemniejsza. — Pogoda: mgła.

L. 187.

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej żydaczowskiej rozpisuje konkurs na systemizowaną posadę **sekretarza** z roczną płacą 2600 koron i wolnem pomieszkaniem w budynku powiatowym. Za komisye po za obrębem siedziby pobierać będzie sekretarz tytułem dyet po 6 koron i po 30 groszy od kilometra drogi przebytej. Posada nadaną będzie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpić może stabilizacya, nadająca prawo do dodatku aktywalnego 400 koron rocznie, do trzech pięcioleci po 260 koron, wreszcie do emerytury według postanowień osobnego statutu emerytalnego z dnia 6 listopada 1899.

Wymogi do uzyskania posady:

a) wiek życia najmniej 24 a nie wyżej jak 40 lat;
b) życie nieposzlakowane;
c) prawo obywatelstwa austryackiego;
d) uregulowane stosunki majątkowe;
e) zdatność fizyczna (świadectwo zdrowia);
f) ukończone studya prawnicze i świadectwo trzech egz i-nów teoretycznych lub stopień doktora praw;
g) praktyka przy władzach administracyjnych, w notaryacie, adwokaturze lub sądownictwie;
h) biegłość w języku polskim, ruskim i niemieckim w słowie i piśmie;
i) egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej.

Prawa i obowiązki służbowe sekretarza określone są w statucie organizacyjnym z dnia 6 listopada 1899, którego egzemplarz można otrzymać w biurze Wydziału.

Podania wnosić należy do dnia 28 lutego 1901.

Z Wydziału Rady powiatowej.

W Żydaczowie dnia 23 stycznia 1901.

Sekretarz: *Czauderna* w. r.
Prezes: *Pawlikowski* w. r.

Rozpacz!

Na łożu boleści leży kaleka złożony chorobą od lat 7, boki jego odleżały. To mąż chorej od 2 lat żony i ojciec 3 drobnych dziatek, pozostający bez utrzymania. Gdy świat przeklętym został na zawsze nieomylnem słowem Chrystusa, towarzystwem wyborowem Serca Jego najmilszem są biedni, pokorni, cierpiący i maluczcy. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“, mówi On. Więcej jeszcze robi, bo w ich istotę wciela się, a bramy niebios tym tylko otwiera, którzy byli dobroczyńcami biednych. „Coście uczynili dla jednego z tych opuszczonych, toście dla mnie uczynili“. Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc litościwych o łaskawe, choćby najskromniejsze datki, które proszę łaskawie przesyłać: Ajencya dzienników, Lwów, pasaż Hausmana 9.

Powyższą prośbę potwierdził urząd parafialny Ustrobna, poczta Krosno.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.